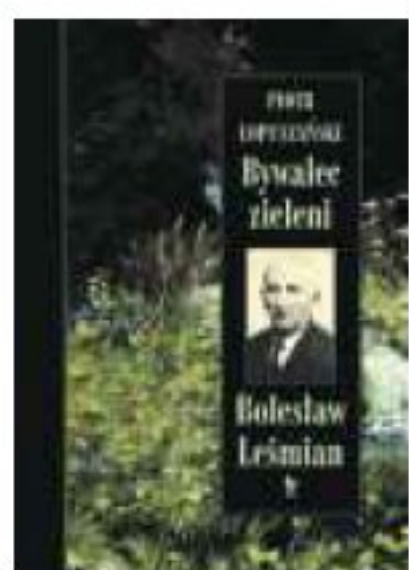


1,5 metra geniuszu

Wszystkie klęski Pana Klekksa

Do kochanki pisze: „Całuję, liżę
i wążam nóżki Twoje i pupuchnę,
i kędzierzawkę – tęsknię i kocham
bez granic. Twój Bolek”

MAŁGORZATA I. NIEMCZYŃSKA



BIOGRAFIA

**Bywalec zieleni.
Bolesław Leśmian**

PIOTR ŁOPUSZAŃSKI
Iskry, Warszawa

Bigos z winem, pierogi na maśle. Bolesław Leśmian jest malutki, ale bardzo żarłoczny. Postronni nie mogą się nadziwić, gdzie mu się to wszystko mieści. Zwykle zjada za dużo, a potem choruje.

Marznie, wiecznie marznie. Zimą nosi futro podszyte puchem pikowanym jak kółdra. Ramiona coś mu zgniata, poeta zapada się w sobie, chodzi ze spuszczoną głową. Słowniki czyta jak powieści, przejawia skłonność do erotomanii. Znajomego lekarza wypytuje o kwestie przyrodnicze, szczególnie życie seksualne. W Zamościu chadza do zoo.

Mówią o nim: „dziwak”, „znikomek” albo „bojaźliwy”. „Mógłby się oprzeć o muchomora” – dodają. Z podróży do Bretanii z Zofią Chylińską, która potem zostanie jego żoną, pisze: „Przyjechałem

tu z jedną b. ładną malarką, ale zachowuję się tak, że uważa mię za idiotę”.

Mniej człowieka

Najpierw była czupryna. Bujna i ruda, zaczesana do góry, aby choć trochę podciągnąć wzrost. Jeden z największych polskich poetów – według skrupulatnych szacunków biografów – mierzy jakieś 1,5 m, no, 155 cm najwyżej. To mało nawet jak na jego czasy, choć z grubszą tyle co Henryk Sienkiewicz (wiedzieliście? serio). I tak naprawdę nazywa się Lesman.

Dziadek miał jeszcze dwa „s” i dwa „n” w nazwisku, a więc był Lessmannem, ojciec już tylko dwa „s”, a i to do czasu. Pozbywali się liter jak płaszczy na wiosnę.



„Bolesne, raniące zamię” – o nazwisku poety napisze Dariusz Szczukowski (w „Niepoprawnym istnieniowcu”). O przyjęciu przezeń literackiego pseudonimu: „gest zamazywania tożsamości żydowskiej, jej maskowania”. Przy skrywanym „kompleksie żydowskim” będzie obstawał badacz Dawid Maria Osiński. A biograf się z nimi nie zgodzi.

Piotr Łopuszański – autor „Bywalców zieleni” i kilku innych książek o życiu Leśmiana – widzi to tak: „Dla poety pochodzącego z asymilowanej rodziny żydowskiej pozostawały trzy drogi do wyboru: syjonizm, komunizm i opowiedzenie się za tradycją polską. Leśmian wybrał Polskę”.

Przypomina: że rodzina poety zasłużyła się dla polskiej kultury; że wśród przodków miał powstańców styczniowych i listopadowych; że został ochrzczony; że pseudonim wymyślił mu najpew-

niej poeta Antoni Lange, ot, aby było bardziej swojsko, miękko, od „lasu” i „mienia”; i że w dokumentach był nadal Lesmanem, nie wypierał się wcale.

A gdyby tak przeczytać z angielska?
„Less” znaczy mniej, „man” – człowiek.
O, ironio losu okrutna.

Skazany na Prusa

Niczego do końca nie możemy być pewni. Nawet jego daty urodzenia. Przyjęło się, że to 22 stycznia 1877 roku, punktualnie godz. 15. Choć odpis aktu urodzenia mówi jedno, płyta nagrobna – drugie, sam Leśmian – w korespondencji i biogramach – trzecie. Różnice idą w lata, konkretnie: dwa.

Ale rodzi się skazany na literaturę, to wiemy: w kamienicy na rogu Chmielnej i Brackiej w Warszawie. Na parterze jest sklep kolonialny, w witrynie wisi pajac przypominający Kozaka, a właściciel ma czerwone od odmrożeń dłonie. Całkiem jak Wokulski, bo i sklep jest prototypem tego z „Lalki” – choć w powieści Prusa wylądował przy Krakowskim Przedmieściu.

Pierworodny. Nim rodzice się rozstaną, na świat przyjdą jeszcze Kazimierz i Aleksandra. Na ojca mówią „Piękny Józio”, redaguje periodyk „Przyroda i Przemysł”. Dziadek Bernard był wydawcą i księgarzem. Matka ma na imię Emma, pochodzi z rodziny Sunderlandów. Lange jest wujem poety, Jan Brzechwa – młodszym kuzynem. A ładząco podobna do Brigitte Bardot piękna blondynka Gillian Hills, która zagra rolę w „Powiększeniu” Antonioniego i wyjdzie za mąż za menedżera AC/DC, będzie jego wnuczką.

Leśmian jej nie pozna. Umrze siedem lat za wcześnie.

Zanim nie napisze: „O, prędzej skruszmy zimny głaz, nim śmierć Dziewczynę rdzą powlecze”; nie pokocha trzech kobiet i nie spłodzi dwóch córek; nie wypali miliona papierosów (przy założeniu, że naprawdę kurzył ich 75 dziennie przez, plus minus, cztery dekady) i nie zje co najmniej tysiąca kotletów; nim nie przegra ostatnich pożyczonych pieniędzy w kasynach Monte Carlo; krótko mówiąc, zanim nie skona – nie będzie mu dane cieszyć się należną sławą.

W 1925 roku „Wiadomości Literackie” zorganizują plebiscyt „Kogo wybralibyśmy do Akademii Literatury Polskiej?”. Autor genialnego tomu „Łąka” (bo „Napój cienisty” jeszcze przed nim, a „Dziejba leśna” ukaże się po śmierci) nie załapie się na podium ani nawet do pierwszej dziesiątki.

Dostanie 17 głosów. Zajmie 90. miejsce.

Gdzieś pod Tetmajerem

„Po długiej i ciężkiej chorobie”. „W wieku lat 35”. „Pogrążeni w smutku”. „Eksportacja zwłok”. „Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą”.

Emma Lesmanowa umiera na gruźlicę. Najprawdopodobniej, bo to kolejny z pytańników. Wcześniej mąż ją porzuca, choć nie wiadomo na pewno, czy formalnie się rozwiedli. Bolek ma 10 lat. Trafia do Kijowa, gdzie Józef układa sobie życie z nową żoną, a on czuje się obco. Z domu rodzinnego wszyscy umrą przed nim. Nie tylko ojciec, po matce – macocha, ale też młodsze rodzeństwo (brat w wieku 30 lat, siostra – 34).

Jest inteligentny, zdolny, z nauką sobie radzi. Czyta Baudelaire’a i polskich romantyków, słucha Chopina i muzyki chóralnej. Jaki ma charakter?

Na str. 15 „Bywalca zieleni” Łopuszański pisze, że „po śmierci matki stał się introwertykiem stroniącym od rówieśników”. Na str. 34, że: „chłopcem towarzyskim, lubianym przez kolegów”. Leśmian się wymyka. Wybierzcie, co chcecie.

Po szkole zapisuje się na wydział historyczno-literacki. I na tym koniec, bo idzie na prawo – przez ojca, który sobie tego życzy. Studiuje bez zapalu, oceny ma poprawne. Debiutował już wierszem, skądinąd kiepskawym (na razie), w tygodniku „Wędrowiec”.

Wkrótce będzie pisał: „Wiem i czuję, że mam talent, że jestem poetą, bo posiadam pewną »majętność duchową«, w której ciągle mieszkam. Ale boję się, że talent mój jest ani bardzo wielki, ani bardzo mały, że stoję o dziesięć głów niżej od Konopnickiej i o tyleż – wyżej od Czesława Jankowskiego, słowem – gdzieś pod Tetmajerem. Czy to warto?”.

Jeszcze nie łysieje, ale i tak uchodzi za brzydaka. Ma ptasią twarz, wydatny nos, przenikliwe, niebieskie oczy, a wąs zaczesany do góry. Jest rudy. Jego stopy wydają się nieproporcjonalnie wielkie w stosunku do wzrostu, płaszcz nosi zawsze rozpięty. Chrząka i gestykuluje.

Na kijowskiej uczelni wyróżnia się pośród polskich studentów. Wiecznie czymś jest zaaferowany, porywczy. Na ogół pogodny, choć, gdy czasem dopadnie go chandra, siedzi cichy, zadumany, „kołysząc nerwowo nogą założoną na nogę” (to z Brzechwy).

Ale zanim oderwie się całkiem od rzeczywistości – jak to widzieć będą niektórzy – dość intensywnie się w nią zaangażuje.

Karty i kotlety

Chcą swobód akademickich, demokratyzacji wyższych uczelni, sprzeciwiają się opresyjnym działaniom władz. Leśmian dołącza do ruchu studenckiego i bierze udział w nielegalnych demonstracjach, a te płynnie przechodzą w rozruchy. Według relacji jednego ze świadków osobiście daje po pysku uczelnianemu woźnemu, który w rzeczywistości jest rządowym szpiclem – i zapewne niezbyt wysokim mężczyzną.

Takie rzeczy nie uchodzą bezkarnie. Kiedy zostaje aresztowany (a zostaje dość szybko), nie wie, czy czeka go zsyłka, czy przymusowe wcielenie do armii. Oskarżają go o „rozpowszechnianie wśród studentów przestępczych proklamacji i antyrządowej propagandy”. Sprawa jest poważna.

Łopuszański: „W śledztwie student Lesman pytany przez policję, z kim się spotyka, zachował się godnie. Nie »sypnął« kolegów. Jak mógł, wykręcał się od podawania konkretów”.

Interweniuje ojciec, wówczas radca stanu, a sam zatrzymany powołuje się na znajomość z wpływowym wykładowcą, dzięki czemu unika najgorszych represji. Ale nie jakichkolwiek. Najpierw spędza w areszcie trzy tygodnie, dostaje naganę do akt i nadzór tajniaków. Zwolniony dalej robi swoje. Za drugim razem trafia na miesiąc do więzienia na Łukianówce.

W awanturniczych wspomnieniach z młodości czas spędzony w pełnej pluskiew celi rozciągnie się Leśmianowi jakoś do pół roku. Całkiem już łysy będzie opowiadał żonie i córkom, jak rżnął ze współwziętniami w karty i wcinał kotlety przynoszone im przez przekupionego dozorcę.

Po wyjściu kończy prawo. Dyplomu nie odbiera.

1,5 metra geniuszu

Płacz Leśmiana

„Nauczyłem się przebaczać, kochać, nienawidzić, szukać i znajdować, przeczuwać i nie myśleć o niczym lub myśleć tak, żeby w karku trzeszczało” – 23-letni Leśmian pisze do Zenona Przesmyckiego, zwanego Miriamem.

Najwyższy czas na miłość, ale najpierw może o przyjaźni.

Przesmycki, starszy o kilkanaście lat poeta łączony przede wszystkim z okresem Młodej Polski, to dla Leśmiana guru. Jako ten młodszy zwraca się do niego na „wy”, czym ma zwyczaj wyrażać czolobitność (z kobietami na ogół szybko przechodzi na „ty”, z ich mężami pozostając na „pan”). Liczne listy do Miriama – pełne zwierzeń, prośb o radę i błagań o pieniądze – będą po latach jednym z lepszych źródeł wiedzy o autorze „Dziewczyny”.

W wydawanej przez Przesmyckiego z pietyzmem „Chimerze” od czasu do czasu publikuje wiersze. Być może to jeden z powodów, dla których pozostanie za życia „niedoczytany”, skazany na latkę „epigona Młodej Polski”. Bo „Chimera” drażni swą elitarnością, konserwatyzmem, postulatem sztuki dla sztuki. Anonimowy recenzent „Prawdy” szydzi nawet z wizerunku kobiety w winiecie, która – jego zdaniem – wygląda, jakby „od miesiący nic nie jadła, przed chwilą ukończyła długi szereg ataków histerycznych i po napadzie furii wsadzona została w kaftan”.

I jest jeszcze Franc Fiszer, także dużo starszy, w dodatku prawie dwumetrowy. „Znany z tego, że co dzień przynosił nową definicję metafizyki” – napisze o nim sam Leśmian, wspominając czasy, gdy przesiadywali w kawiarni Karola Mücke-go, z powrotem w Warszawie. Jak również z tego, że dla Brzechwy stał się pierwowzorem Pana Kleksa (sprawdźcie jego zdjęcia, warto). Oraz z powiedzenia, że nie będzie dobrze w Polsce, dopóki nie wystrzela się 750 tys. szubrawców. Powiedzenia, rzecz jasna, obliczonego na pytanie: „A co, jeśli nie ma ich tylu?”. Bo wtedy Fiszer ze stoickim spokojem może odpowiedzieć: „W razie czego dobierzemy z uczciwych”.

Z serdecznego przyjaciela żartuje: „Zajechała pusta dorożka i wysiadł z niej Leśmian”. A Leśmian? Na jego pogrzebie w 1937 r. będzie ryczał jak mały chłopiec. „Płacz Leśmiana robił wstrząsające wrażenie – powie obecny przy tym poeta Leopold Lewin – był to płacz nieporadnego dziecka, które się skarży na niesprawiedliwość losu”.

Dobrotliwa ironia

Śmiech Leśmiana jest natomiast zaraźliwy. Gdy poeta zauważy, że rozbrykał się za bardzo, zasłania usta małą rączką, jakby się go wstydził. Ma przyjemną barwę głosu. Wbrew pozorom może się podobać. „Jednych rozbierała po prostu jego niespotykana u ludzi dorosłych naiwność w podejściu do zwykłych zjawisk życia codziennego. Innych znowu zjednywał uśmiechem, na dnie którego czaiła się jakaś dobrotliwa ironia” – napisze Xawery Glinka w „Kulturze” paryskiej.

Więc czas na miłość. Jak to się mówi: do trzech razy sztuka. A przynajmniej tak mu policzą.

Za tę pierwszą uchodzić będzie kuzynka Czesława Cyprianna, zwana Celiną, aspirująca malarzka. Niewysoka. Kiedy spacerują razem po Ilży, skąd pochodzi rodzina Sunderlandów, mówią o nich „para krasnoludków”. Ona także inteligencją i wdziękiem nadrabia niedostatki urody. We-

dlug legendy miała być najpierw kochanką Kazia, brata Bolka. Czy to prawda? Pytajnik.

Chylińska również ma talent plastyczny. Leśmian poznaje ją w Paryżu, gdzie po raz pierwszy mieszka po studiach – po epizodzie pracy w Kolei Nadwiślańskiej (jako pomocnik radcy prawnego). Zofia studiuje malarstwo. Jest energiczna, roześmiana, pełna życia... Ciemnooka i wysportowana. Ach, i jeszcze zaręczona z kim innym, ale to się szybko zmieni.

Po wycieczce do Bretanii żyją w Paryżu na kocią łapę. Związek formalizują, gdy ona zachodzi w ciążę.

W 1905 roku Leśmian pisze do Polski: „Nie zapomnijcie w nawiasie powinszować mi córki”. To dobra okazja, by prosić o pożyczkę. Bezzwrotną.

Trzy lata po Marii Ludwice Emmie na świat przychodzi Wanda Irena Zofia. Leśmianowie mieszkają już wtedy w Warszawie, choć do Francji ich jeszcze wywieje. Kiedy żona chora, a gotówki brak, dzieci oddają pod opiekę rodziny. Bolesław próbuje sił jako reżyser w Teatrze Artystycznym (najpierw sukces, potem kłapa – jak to w życiu), pisze dla najmłodszych „Klechdy sezamowe” i „Przygody Sindbada Żeglarza”.

W końcu jadą wypocząć do Cannes. Wynajmują willę, w której urządzają gabinet poety i pracownię malarską obu pań. Tak, obu. Bo oprócz córek jedzie z nimi Celina.

Podobno Zofia nie zdaje sobie sprawy, co łączy jej męża z kuzynką. A romans znów kwitnie. Kochanka ma więcej temperamentu, żona go lepiej rozumie. Kiedy w środku nocy Leśmian przeczyta coś frapującego, budzi ją i dyskutują do świtu. Poza tym żona potrafi mu dogodzić kulinarnie.

Jak to bywa, gdy nie sposób wybrać między jedną a drugą, pojawić musi się trzecia.

Ale o niej za chwilę.

Majtki a sprawa polska

Z tymi pieniędzmi to nie jest prosta sprawa. Bo w poezji natura, tajemnica i Bóg, a na nogach dzikawe buty. No, prawie. Za pierwszym razem w Paryżu – jeśli akurat go na to stać – Leśmian kupuje nowe ubrania, zamiast robić pranie. Gdy fundusze się kończą, chodzi obdarty, nie ma czym zapłacić za pokój w pensjonacie. Pomaga mu Wacław Berent, raz nawet kupuje mu majtki.

Leśmian nieustannie liczy na pomoc finansową: przyjaciół, rodziny, mecenasów. Zabiega o stypendia. Nierzadko myśli życzeniowo, planując wydanie tego, czego jeszcze nie otrzymał. Według jednej z relacji jego ojciec umiera, idąc właśnie na pocztę wysłać mu buty (a więc buty, jednak). Poeta ma wtedy 35 lat.

Tymczasem dzieje się Polska. Na nowo. Leśmian nie zostaje wcielony do rosyjskiej armii, bo jest jedynym żywicielem rodziny. Zapal rewolucyjny także już w nim przygasł, choć publikuje w „Myśli Polskiej”, niepodległościowej. Jako kierownik literacki Teatru Polskiego w Łodzi nie umie – lub nie chce – wczuć się w potrzeby widowni, która zamiast ambitnych eksperymentów wolałaby obecnie patriotyczne czytanki. Opuszcza posadę po jednym sezonie.

Pieniądze, jak ma, to trzyma w domu. Żadnych banków. Wyjeżdżając, powierza kucharce. Zestresowana kobieta chowa je w poszewce. W nocy na nich śpi, a za dnia – siedzi. I prawie nie wstaje. Kiedy wydawca potrafi mu z honorarium za tomik zaliczkę na książkę, której nie otrzymał, Leśmian jest zbulwersowany. „Ależ, panie Jakubie! – ma mówić



W 1925 r. „Wiadomości Literackie” zorganizują plebiscyt „Kogo wybralibyśmy do Akademii Literatury Polskiej?”. Leśmian zajmie 90. miejsce

zgorszony. – Przecież to było przed wojną i w innych pieniądzach. To się już dawno zdewaluowało”.

By przeżyć, wraca do wyuczonego zawodu. Jest notariuszem najpierw w Hrubieszowie – gdzie w popłochu ucieka przed uszmiłkowaną wdową po rejencie, miłośniczką sztuki – a potem w Zamościu. Brak głowy do finansów, zbytne zaufanie do ludzi – to nie może skończyć się dobrze. Na razie jednak ma genialny plan: wygra miliony w kasynach Monte Carlo i będzie mógł się zwolnić! Bo nowe zajęcie jednak go przygnębia.

W kolejnych listach z wakacji pisze do Miriama:

„Gram, ale nie wygrywam”. „Przegrałem już koło 1000 fr. – Zresztą jest cudownie i bardzo słonecznie”. „Kilka razy wygrałem w baccarata i w trente-quarante. Z wygranej zapłaciłem raz za pensjonat i sprawiłem żonie suknię. Jestem pewien, że w końcu wygram dużą sumę i podam się niezwłocznie do dymisji”. „Jeszcze mam dni kilka przed sobą – może zdążę wygrać”.

Do domu wraca splukany.

Przychodzi Tuwim do Leśmiana

Zielone pióro ze złotą stalówką. Leśmian obraca je w smukłych palcach. Najbardziej lubi pisać wieczorami, nucąc przy tym jakąś melodię. Swoje wiersze komponuje: podmienia słowa lub wymyśla nowe, aż efekt jest zadowalający. Niech poezja śpiewa.

Przez ten perfekcjonizm pierwszy tomik („Sad rozstajny”) wydał, mając 35 lat, choć publikował wiersze w prasie już od kilkunastu. Z kolei z wydaniem trzeciego ma problemy. Nie wszyscy rozumieją nawiązania do Nietzschego i Bergsona. Przejście od przyrody i ludowości do nicości i śmierci. Z rubasznego humoru – w nagłą melancholię. Samotność człowieka wobec pytania o Absolut.

W kolejnym plebiscycie „Wiadomości Literackich” zajmuje już 46. miejsce (lepiej, ale wciąż bez rewelacji) i w końcu dostaje nominację do Polskiej Akademii Literatury, tej prawdziwej. „Skamander” go jednak wykpiwa. Jarosław Iwaszkiewicz niemal do samego końca nie będzie traktował tego śmiesznego małego Leśmiana poważnie, podobnie Jan Lechoń. Z innymi sprawa jest bardziej złożona.

Weźmy Juliana Tuwima. Młodszy o 17 lat całuje Leśmiana na przywitanie w rękę – podobno w geście uwielbienia, choć dziś to może wyglądać ciut drwiąco. Zanoszą mu do oceny swoje wczesne wiersze – a potem opowiada, że Leśmian je zjechał, wcale nie czytając. Zachwyca się bogactwem jego języka – by następnie go sparodiować, pisząc słynne „Jak Bolesław Leśmian napisałby wierszyk »Wlaził kotek na płotek«”:

*Na płot, co własnym swoim płoctwem przerażony,
Wyziorne szczyrzy dziury w sen o niedopłocie,
Kot, kocurzak miauczurny, wlaźł w psocie-laskocie
I podwójnym niekotem ściga cień zielony.
A ty płotem, kociugo, chwiej,
A ty kotem, płociugo, hej!*

Z Dorą w chruśniaku

W Zamościu, powiada Leśmian, mają kiepskie masło. Znowu będzie musiał jechać po zakupy, najlepiej aż do Warszawy. Gdy po kilku dniach nieobecności wraca, masło, które rzekomo przywiózł ze stolicy, okazuje się mieć zamojską etykietkę.

Teodora Lebenthal, zwana Dorą, lekarka, to prawdziwa przyczyna wypadów poety. Poznali się w Ilży, jest przyjaciółką Celiny, która maluje nawet jej akt (do znalezienia w sieci). Brzechwa, sam Dorą żywo zainteresowany, napisze: „Należała do typu kobiet, które umieją się podobać, miała ponętne usta, ładne zęby, posiadała naturalny wdzięk i zalotność, ale nic w niej nie było sztucznego ani wymuszonego. Uważaliśmy ją wszyscy za kobietę o niezwykłym charakterze”.

Z wieczorów u lekarki kuzynowie wychodzą razem i żegnają się już na ulicy. Leśmian następnie udaje, że odchodzi, a tak naprawdę chowa się za słupem, by wrócić do Dory, gdy odejdzie Brzechwa.

To ona staje się inspiracją dla cyklu erotyków „W malinowym chruśniaku”. Starzejący się poeta myśli o kuracji z małpich hormonów, aby sobie dodać wigoru. Ekscytuje się, że to odkrycie „absolutnie stwierdzone”, a o jego wynalazcy pisze: „Genialny to człowiek. Szkoda, że Moskal, a nie Polak”. Listy do kochanki kończy: „Całuję, liżę i wącham nóżki Twoje i pupuchnę, i kędzierzawkę – tęsknię i kocham bez granic. Twój Bolek”.

Zofia i tym razem nic nie podejrzewa. Gdy się w końcu dowiaduje, chce rozwodu – on chce skakać z balkonu. Robi jej teatralną scenę. I zostają razem.

Na dobre i na złe? Na złe już przede wszystkim. Leśmian niedomaga. Rodzinnej chorobie płuc nie pomogło „malaryczne” powietrze Hrubieszowa. Na dodatek rutynowa kontrola urzędu skarbowego w notariacie w Zamościu wykazuje brak olbrzymiej kwoty, kilkudziesięciu tysięcy. Pieniądze zdefraudował dependent, ale notariusz Lesman – niefrasobliwy i ufny, i często nieobecny – jest za to odpowiedzialny. Ma oddać brakującą sumę, ale nie ma z czego.

Słaby, mały i szary

– Jest tam kto? – pyta zmienionym głosem.

Mieszka z rodziną na powrót w Warszawie, przy Marszałkowskiej. Zapada zmrok. Prawdopodobnie był rano ze starszą córką w księgarni pytać o posadę, ale nic z tego nie wyszło. W tramwaju nie chciał usiąść, choć wydawał się słaby. „Taki mały i szary” – młodsza córka zapamięta jego obraz, kiedy stanął w drzwiach.

I znowu rozbieżności, znów męka biografą. Relacje sióstr będą się różnić, a więc nie wiadomo: czy zjadł obiad w gabinecie i położył się w sypialni? Czy próbowali go ratować lekarze? Czy przeżegnał się jeszcze, bo „był bardzo wierzący”? Pewnie mu nawet do głowy nie przyszło, że na akademii „ku czci” przemawiać będzie Iwaszkiewicz, a Tuwim opracuje audycję dla Polskiego Radia.

Jest 5 listopada 1937, Leśmian ma 60 lat.

Śmierć. Bez pytajnika. ●